

SKARBONKA FELUNI.



SKOWRONEK.

Skowronek, nazywany śpiewakiem rolnika, jest jednym z najprzyjemniejszych ptaszków. Upierzenie jego szaro-popielate, skromne; za całą ozdobę służy mu skromny czubek na główce.

Skowronek zjawia się w początkach kwietnia lub w końcu maja; gnieździ się pospolicie w polu, gdzie ścielę sobie gniazdko najczęściej ukryte w zagłębieniu gruntu lub w bruzdzie, pomiędzy zagonami. Lata dużo, lubi wzbijać się wysoko i ważyć na jednym miejscu. Śpiewa unosząc się w powietrzu, ma głosik nadzwyczaj przyjemny i donośny; piosenkę nucąc modeluje je umiejętnie i harmonijnie; ku jesieni milknie.

Można go spotkać na otwartych równinach, obsianych zbożami; podrywa się tam przechodniowi nieraz z pod nóg samych i ulatuje, żywo zakreślając nieregularną falistą linię, tak, iż trudno byłoby trafić go śrutem.

U nas ptaszek ten cieszy się względami ludu, jest też starannie szanowany. Zagranicą wszakże, zwłaszcza we Francji polują nań, gdyż posiadać ma bardzo delikatne i smaczne mięso, poszukiwane do jedzenia.

Felunia ma skarbonkę, składa w nią potrosze
Rozmaite pieniążki: złotówki i grosze,
Składa, gdy co dostanie od mamy lub tatki
Na swe własne potrzeby, na własne wydatki.
Czasem dziadzio coś wrzuci, babunia dołoży,
Kasa czasem się zmniejszy, to znów się pomnoży.
Są niekiedy i pustki w skarbonce dziewczeczki,
Wyszły wszyscyćki grosze, wszystkie złotoweczki...
A na co też Felunia wydać tyle może?
Na zabawki?... przysmaczki?... o! gdzież tam, mój Boże!
Ona dla siebie nigdy i grosza nie bierze,
Lecz nad losem biedaków litując się szczerze,
Im oddaje to wszystko; ją tak serce boli,
Gdy widzi kogo w nędzy, w smutku i w niedoli,
Że każdemu chce pomódz, każdemu dać rada,
I w tym celu pieniążki do skarbonki składa.
Niejeden nieszczęśliwy do niej się ucieka:
To nędzarz schorowany, to biedny kaleka,
To sierotka — nieboga szuka wsparcia u niej,
Bo wszyscy znają serce poczciwej Feluni.
A ile też do nieba modłów za nią płynie!
O! Stwórca wszystkie słyszy, daje też dziecinie
Dobre zdrowie i szczęście, łaskę Swoję zsyła
Dzieweczka wzrasta w cnotach, wszystkim droga, miła.

Helena Bejarska.

ROZMOWA Z WUJASZKIEM.

(Dokończenie).

— A ja — rzekł Kazio, dałbym najwięcej temu, który worek znalazł na drodze.

— A to dlaczego?

— Bo on był jego właścicielem.

— Tak sądzisz? Otoż mylisz się, bo worek należał do tego, który go zgubił. Gdybyś np. znalazł worek z pieniędzmi, czy byłbyś przez to jego właścicielem?

— No, nie, ale przecież jabłka to nie pieniądze.

— Zapewne, ale niemniej przeto mają pewną wartość i najlepszym tego dowodem to, że się spierano o ich posiadanie. Worek nie był własnością tego, który go znalazł, nie miał on więc prawa przywłaszczać go sobie. A co zaś do pustelnika, znajdujecie więc, że postąpił niesprawiedliwie?

— Tak wujaszku — odpowiedzieli obaj chłopcy.

— Przypuściwszy jednak żeby rozdzielił jabłka na równe części, cóżby stąd wynikło?

— Każdy byłby zjadł co dostał.

— I nie miałyby w tem żadnej zasługi.

— Zasługi? — zapytał Kazio.

— Tak, bo niema zasługi w jedzeniu tego co lubimy.

— Ale zawsze jest to przyjemność.

— Być może, ale nie największą z przyjemności jaką mieć mogły te dzieci, które jabłkami sownie obdarzone zostały. Czy rozumiecie co chcę przez to powiedzieć?

— Nie wujaszku — odezwał się Kazio, podczas gdy Miecio słuchał w milczeniu co wujaszek powie dalej.

— A więc widzicie, że większą przyjemnością jak jeść jabłka, było dla dzieci które miały dobre serca, móżdżek podarować je tym, którzy nic nie dostali. Uczucie zaś wdzięczności i przychylności dla towarzyszy, którzy się dzielili z nimi upragnionym przysmakiem, obudzające się w sercach tych, których pustelnik nie obdarzył; przyjemniejsze było aniżeli zjedzenie jabłka. Pobożny pustelnik pragnął rozbudzić w dzieciach podobne uczucia i dlatego podział jego był dobrym, choć się wam wydał niesprawiedliwym.

— Ale podział pustelnika mógł obudzić także złe uczucia, bo dzieci, które nic nie dostały, czuły zawiść dla drugich — rzekł Miecio.

— Nie wszystkim dzieje się jednakowo na świecie i należy się przyuczyć zawczasu do tego, że napotkamy w życiu szczęśliwszych od nas, uczmy się więc znosić cierpliwie wszelkie niepowodzenia. Jest to zgadzanie się pokorne z wolą Bożą, w tych więc nieobdarzonych pustelnik pragnął zaszczerpieć podobne uczucie — odparł wujaszek, i obaj chłopcy jak zwykle przekonani zostali o prawdzie tego, co znów usłyszeli.

POCIECHA.

Okragłutka, rumiana,
Uśmiechnięta pieszczotka,
Do wieczora od rana
Szczebiotliwa a słodka.

Wszystkich oczkiem niewoli,
A nie płacze inaczéj,
Chyba drugich coś boli,
Chyba łezki zobaczy;

Oto mamy pociecha!...
Nawet kiedy zadrzemie
Jeszcze śpiąc się uśmiecha:
Zgadnijcie więc jej imię!

KRÓLEWNA.

Opowiadanie Cioci Maryni.

W zimny i słotny dzień lipcowy, Różia wyglądała oknem, zachmurzona, jak niebo pokryte szaremi obłokami.

— Ach, co za smutny dzień — mówiła do starszej siostrzyczki Zosi — deszcz padać nie przestaje i nie pójdziemy zbierać malin do ogrodu. Dziś święto, lekcye już wiem, co tu robić?

— Wiesz co — odpowiedziała jej Zosia — Ciocia Marynia mówiła mi, że czytała śliczną bajkę o wróżce i jednej dziewczynce, którą się ta wróżka opiekowała, poprośmy, aby ją nam teraz opowiedziała.

— Ach dobrze, ja tak lubię bajki! prośmy ją zaraz...

Zaledwie Zosia wypowiedziała te słowa, drzwi się otworzyły i weszła bardzo miła młoda osoba, do której obie dziewczynki podbiegły wołając;

— Ciociu Maryniu, mamy do ciebie wielką prośbę!

— Jakąż to? — rzekła z uśmiechem ciocia.

— Opowiedz nam tę bajkę o wróżce, którą czytałaś; dziś nam tak smutno, bo deszcz pada — rzekły razem obie dziewczynki, rzucając się na szyję cioci.

— Ależ dobrze i owszem, właśnie myślałam sobie o bohaterce tej powiastki, gdy Różia wczoraj kaprysiła trochę...

— O, ciociu!... — rzekła Różia zarumieniona.

— No, nie mówmy już o tem, słuchajcie lepiej mego opowiadania.

I usiadłszy na kanapce, mając obie dziewczynki obok siebie, ciocia Marynia rozpoczęła opowieść swą w te słowa:

W dużym, pięknym domu mieszkali bardzo zamożni ludzie, mający córkę jedynaczkę, którą nad życie kochali. Istotnie, Helenka była ładnym i zdrowym dzieckiem; miała niebieskie oczy i długie jasno-blond włosy tak, że ludzie obcy mówili nieraz, iż brak jej tylko skrzydełek a byłaby podobną do aniołka. Ale wszyscy znający ją bliżej, wiedzieli, że miała ona wiele brzydkich wad, i że często zasługiwała na gniew ojca lub matki. Ile razy sprzeciwiano się jej życzeniom, dąsała się i grymasiła, ile razy matka zażądała od niej jakiej przysługi, spełniała ją bardzo niechętnie; bawiąc się z innymi dziećmi, sprzeczała się z niemi, biła je i popychała, a na uczynioną sobie uwagę odpowiadała zawsze niegrzecznie. Przy czesaniu i ubieraniu ani chwili nie stała spokojnie, a jeżeli bona przytrzymała ją za rękę, krzyczała jak gdyby jej robiono co złego. Była też bardzo swawolną: wdrapywała się na drzewa i płoty, walała i darła sukienki tak, że czasami trzeba ją było przebierać po parę razy dziennie. Przy obiedzie nie chciała jeść to jednej, to znów drugiej potrawy, ale zostawiała jedzenie na talerzu grymasząc, że niesmaczne. Jeżeli zaś podano to co lubiła, wtedy jadła bez umiarkowania i często przyplącała swoje łakomstwo chorobą. Podczas nauki czytania oglądała się na wszystkie strony, przekręcała litery a w kajecie jej więcej było plam atramentu niżeli liter. Nie dosyć na tem; Helenka była bardzo próżną: z pogardą patrzyła na dzieci ubogo ubrane i pyszniła się tem, że ojciec jej był jednym z najbogatszych obywateli w mieście. Pomimo wszystkich tych wad, Helenka miała przecież bardzo dobre serduszko: nieraz żałowała szczerze swego postępowania i ze łzami przyrzekała poprawę, czasami nawet przez kilka dni z rzędu bywała grzeczniejszą, ale potem popadała znów w dawne błędy.

Pewnego dnia przyjechał z zagranicy wujaszek, będący zarazem chrzestnym ojcem Helenki i przywiózł jej prześliczną, ogromną lalkę. Lalka ta była zrobiona tak

sztucznie, że mogła zginać ręce i nogi, zamykać i otwierać oczy a za naciśnięciem sprężyny mówiła wyraźnie: mama, tata! i kilka innych wyrazów. Przytem była prześlicznie ubraną. Suknia z jasno niebieskiego atlasu okrywała wysmukłą jej postać; na główce pokrytej puklami jasno blond włosów mały wianuszek z białych róż, z pod którego spływał na plecy biały welon z tkaniny cieniutkiej jak pajęczyna. Szyję jej otaczał naszyjnik z kamyków, które rzucały ognie jak brylanty. W ręku trzymała lalka bilet wizytowy, na którym wypisane było dużemi, złotemi literami: „Dla grzecznej dziewczynki.”

Zobaczywszy tę prześliczną lalkę, Helenka nie posiadała się z radości. Wskoczyła wujowi na kolana, zarzuciła mu rączki na szyję, dziękując serdecznie za jego dobroć. Przeczytawszy napis na bilecie, zaczerwieniła się wprawdzie, bo sumienie wyrzucało jej, że nie zasługuje na nazwę *grzecznej dziewczynki*, to też przyrzekła sobie w duchu, że odtąd będzie zawsze dobrą i posłuszną. Przez cały dzień Helenka ani na chwilę nie rozstała się z lalką, której nadała imię Królowny. Wieczorem idąc spać, przystawiła do swego łóżka krzesło, położyła na niem jedwabną kołderkę i ułożyła do snu Królownę, która natychmiast zamknęła oczki.

Helenka także usnęła wkrótce. I oto śniło jej się, że zamiast lalki widzi siedzącą na krześle jakąś nieznaną panią, którą otaczała dziwna jasność, napelniająca cały pokój. Pani ta była ubraną zupełnie tak samo jak Królowna, naszyjnik jej tylko był piękniejszy i złożony z kamieni tak dużych jak orzechy laskowe. Chociaż nieznaną pani miała bardzo łagodny wyraz twarzy, Helenka przelekła się ujrawszy ją i chciała już schować główkę pod kołdrę, gdy nieznaną odezwała się:

— Nie lękaj się, Helenko i posłuchaj mnie uważnie. Nazwałaś mnie wczoraj swoją najlepszą przyjaciółką, chciałabym nią na zawsze pozostać.

— Ach! — zawołała Helenka — ja tak nazwałam moją lalkę! Niech mi ją pani odda! Pani jest osobą dorosłą i nie będzie chciała bawić się ze mną. Gdzie moja lalka? Gdzie moja lalka? — To mówiąc, Helenka zakryła twarz rączkami i wybuchnęła płaczem.

— Uspokój się — z uśmiechem pocieszała ją piękna pani. — Za chwilę odzyskasz twoją lalkę, ale przedtem posłuchaj tego, co ci mam do powiedzenia. Jestem potężną wróżką, mieszkam na jednej z tych jasnych gwiazd, które nieraz wieczorem widzisz błyszczące na niebie. Ilekroć zapragnę zstąpić na ziemię, okrywam się chmurą i w mgnieniu oka przenoszę się tam, gdzie obecność moja jest potrzebną. Oprócz nas, dobrych wróżek, które staramy się pomagać ludziom, istnieją także złośliwe czarownice, które szkodzą im na każdym kroku. Oddawna już jestem twoją opiekunką. Kiedy pewne znaki w powietrzu, które my tylko rozpoznać umiemy, zawiadomiły mnie, że twoi rodzice mają małą córeczkę, natychmiast stanęłam nad twoją kołyską, dotknęłam cię lodyżką lilii, dałam ci zdrowie, urodę i dobre serce. Chciałam jeszcze dodać łagodność i cierpliwość, bo te dwa przymioty są najpiękniejszą ozdobą kobiety, gdy nagle ukazała się moja nieprzyjaciółka, zła wróżka Farmala. Syknęła ze złości widząc, że ją przedziłam i potrząsając nad twoją kołyską laseczką,

obwinięta wianuszkami z trujących roślin, wyrzekła z gniewem: „Przez ciebie nie mogę już uczynić tego dziecka chorem ani brzydkim, ale do twoich darów dołączę swoje, które wzrastając powoli w sercu dziewczynki, zeszpecą jej ciało i duszę”. Uderzyła trzykrotnie laseczką o kołyskę i zawołała: „Córko ziemi! Składam ci w darze zarozumiałość, pychę, próżność i lenistwo.” To powiedziawszy, znikła, a ja długo jeszcze stałam przy tobie i przyrzekłam, że zawsze czuwać będę nad tem, aby szkodliwe dary Farmali nie zagłuszyły przymiotów, które otrzymałaś odemnie. Rosłaś w lata, zdrowa i silna, serduszko twoje skłaniało się do dobrogo. Ale nie zawsze postępowałaś tak, jak ci doradzał głos serca; bardzo często słuchałaś złych podszeptów niedobrej Farmali: odpowiadałaś hardo matce, dokuczałaś służącym, niszczyłaś ubranie, ziewałaś nad zadaną lekcją. Patrzyłam na to ze smutkiem. Przez długi czas zastanawiałam się w jakiby sposób cię ocalić, wreszcie przyszło mi na myśl, czy nie mogłabym ciągle być przy tobie, aby cię ostrzedz, ile razy zrobisz coś złego. Ale nam, wróżkom, niewolno pokazywać się ludziom w naszej prawdziwej postaci. Otóż przez miłość dla ciebie przemieniłam się w lalkę, podsunęłam twemu wujowi zamiar kupienia mnie i jestem teraz u ciebie. Pamiętaj, Helenko, że będę musiała pokutować ciężko za każdy twój zły postęp.”

Obudziwszy się nazajutrz rano, Helenka spojrzała natychmiast na krzesło. Wróżki nie było ani śladu a na krześle leżała Królowna z zamkniętymi oczyma. Dziewczynka wzięła ją na ręce i ucieszyła się bardzo zobaczywszy, że lalka otworzyła oczy.

— Czy to być może abyś ty była wróżką? — mówiła i nacisnąwszy sprężynę z radością słuchała głosu lalki, potem rzekła sama do siebie: Jakże ja dziwny miałam sen! Nie powiem o tem nikomu ani słowa, bo dokuczano by mi, że wróżka gniewać się na mnie będzie.

Uczesała się i ubrała bez grymasów i przez cały dzień była grzeczniejszą niż zwykle. Ale wieczorem, gdy służąca chciała przygotować do herbaty na stole, przy którym Helenka się bawiła i poprosiła ją o ustąpienie miejsca, dziewczynka po swojemu odpowiedziała jej szorstko. Wyobraźcie sobie jej zdziwienie, gdy w chwilę potem spostrzegła, że jeden z kamyków w naszyjniku lalki stracił blask i wyglądał jak zardzewiały kawałek żelaza. Helenka próbowała go oderwać, ale osadzony był tak mocno, że w żaden sposób dokazać tego nie mogła.

— Co tu zrobić? — pomyślała — ot, wsunę ten brzydki kamyczek pod welon, to nikt go nie zauważy. Z pewnością ta niezgrabna służąca niosąc karafkę musiała rozlać wodę i dlatego kamyk szerniał.

(d. c. n.)

SZARADA.

Pierwsze z wiosną wodą płynie
Drugie wielkie zgromadzenie,
Wszystko razem gdy się zbije
To raz kraje, to znów szyje.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Rosa majowa dla swej nauczycielki p. M.

Z następujących sylab : A—na—sa—ro—i—sa—ka
—cio—ra—gos—san—sa—nicz—li—jac—o—żec—ra—
no—dra—wo—a—ka—sa—bia — ułożyć wyrazy: 1. Roślina z rodziny jaskrowatych. 2. Miasto na Korsyce. 3. Roślina z rodziny przewierceniowatych, wspominana często w poezji. 4. Miasto w Hiszpanii. 5. Rzeka w Niemczech. 6. Zwierzę z rzędu gruboskórnych. 7. Miejsce kąpielowe w Galicyi. 8. Kraj w Azji. — Początkowe litery tych wyrazów utworzą nazwę królestwa, należącego do cesarstwa niemieckiego.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 27 go

Szarady: Kra — szew — ski.

Łamigłówni kryształowej:

Z
M A k
K o M a r
Z a m B e z i
O n E g a
Ł Z y
I

Skrzynka do listów.

Redakcyja pozwoliła mi napisać do was, moi drodzy czytelnicy słówko o właściwych tej porze roku uroczystościach, których mi pozwólono być zachwyconym świadkiem, w nagrodę, że mi dobrze poszły egzamina. Gołąbka, która zawsze o wszystkich myśli i pamięta, a wielkie ma w domu uważanie, powiada do mamy: „Wie mama nim Jaskółka pojedzie na wieś, możeby dobrze było niech się trochę zabawi? — „Zapewne — odpowiada mama — chciałyby jej sprawić przyjemność za to, że dobrze zdała egzamin. Ale czem? Powiedz-no Gołąbko, pewno masz już projekt gotowy? (Słyszałam całą rozmowę wybornie, przebierając w drugim pokoju poziomki na konfitury.)

— A więc wiesz co? Wezmę was obie na Wianki. Możebyś tego chciała?

— Dla Jaskółki...

— O, ja wiem, że ty dla siebie nigdy o nic nie prosisz... I ma rację mama; Gołąbka tak przywykła wyłączać ją, dopomagać, wiedzieć o wszystkim w domu, że ani jej na myśl nie przyszło aby ona na wianki pójść mogła teraz, kiedy w domu mnóstwo jest roboty: bo to i ojciec wyjeżdża za granicę i przenosić się mamy i suknie letnie się szyją. No, ale mama od tego, żeby tej prawej ręce maminej nie stała się krzywda, więc zabiera nas obie na Wianki... Radość wielka, cieszy się nawet Gołąbka, a ja! pod sufit skaczę z radości. Ale nazajutrz rano zamiast radości, strach! po niebie snują się chmury, upał taki, że odetchnąć trudno, już myślałam, że burza przeszkodzi zabawie. Nie było burzy jednak i koło 8-ej ruszamy ku Wiśle, a z nami—śmiało powiedzieć mogę—cała Warszawa.

Wejście od Bednarskiej ślicznie urządzone: brama cała z zie-

leni, przystań Towarzystwa wioślarskiego zielenią i lampionami ubrana, a na brzegu, na moście, na bulwarze, na uwijających się po Wiśle statkach parowych i łodziach, wszędzie tłumy ciekawych.

Uroczystość rozpoczyna się korowodem łodzi, potem przesuwa się pojedyncze kropy z wiankami stowarzyszeń. Prześliczny wianek cyklistów, których łódź wygląda jak bukiet pływający, wianek cechu kowali, stolarzy, Towarzystwa mazycznego i subiektów handlowych, młynarzy z czerwonym o białych skrzydłach wiatrakiem, transparent z „Merkurym” ciągle syjący ślicznymi ogniami sztucznymi i... czy ja już zresztą wiem jakie? Wszystkie prześliczne były! A najpiękniejsza ze wszystkiego to iluminacya z różnobarwnych światełek, przesuujących się po wodzie i w niej odbitych, ale odbitych stokrotnie, jak w przezroczystym a ruchomem zwierciadle, albo w szkle rzuńtem, które jasność odbija i na tęczowe ogniki ją rozszepia.

Nie! stanowczo jednak najpiękniejszy to był wianek Towarzystwa Wioślarskiego. Czego tam nie było? zieleni, kwiaty, flagi, wioślarze, piękne panie, ognie bengalskie, światło elektryczne, wianki, które panie rzuciły do wody, cyfra i godło Towarzystwa, a wszystko to razem czarodziejskie czyniło wrażenie. Myślałam, że na tem koniec, bo już mnie aż oczy bolały! wtem wysuwa się żywy obraz, przedstawiający „Wisłę” a koło niej mnóstwo postaci w charakterystycznych kostiumach, słyszeć się daje śpiew „Dudy” wioślarskiej i znowu obraz, ale już ostatni: „Sobótki”, z tańcami i śpiewami. Wróciliśmy po północy. Mama była zdania, że to trochę za długo, bała się, czy się nie pozazębiamy nad wodą, ale jabym była siedziała do rana i zdaje mi się, że Gołąbka także.

Na drugi dzień zdawało mi się, że po wczorajszych cudownościach na nic już chyba patrzeć nie warto i choć „pasyami” lubię ogród Botaniczny, nie spojrzałam nawet na nic podczas przedwieczornej przechadzki, bo ciągle miałam na oczach Wisłę, łodzie, światła...

Dosyć też obojętnie przyjąłam propozycję Gołąbki, żeby z nią pójść na konkurs kwiatowy, w sobotę. „Cóż ja tam zobaczę?”

— Kwiatów pełno i śliczne! — odparła Gołąbka, która dla lada kwiatka gotowa pójść pieszo pod biegun — przekonasz się, że warto pójść... — Hm! chodźmy — rzekłam niebardzo przekonana a prawdę mówiąc, zgodziłam się pójść dlatego tylko, że Gołąbka nie byłaby poszła bezemnie, nie chciałam zaś pozbawiać jej przyjemności. No! nie pożałowałam, że poszła! Wyobraźcie sobie tylko pełną salę kosztów kwiatowych z rozmaitemi godłami, po których (zupełnie jak w naszych konkursach) rozpoznawać potem miano autorów! Jeden zawiera różę, lilie, storczyki, fuksye — myślicie może, że na płask ułożone w koszu? Bynajmniej! z tych wszystkich kwiatów uwiła piramida... aż bije od niej wonią, aż mieni się tęcząwą grą barw różnych. Dalej inne koszyki, większe, mniejsze, pojedyncze, złączone z sobą, i to nawet pnem drzewnym, jedne pełne wspaniałych róż *Maréchal Niel*, drugie skromnych kampanul, a wszystkie śliczne. Była i teka z kwiatów i lira z róż ponsowych i druga jeszcze z osobliwszych jakichś storczyków, ale mnie najbardziej przypadła do smaku poduszka z bławatków i maków polnych, istne posłanie dla wiochny jakiejś, dla rusalki, o którym zasnawszy śnić można o wszystkim, co nasze... Zapomniałam nawet o Wiśle i wiankach, tak mi zajęły te kwiaty, natrzeć się na nie nie mogłam. To też o mało nie zadusiłam Gołąbki uściskami, tak jej dziękowałam za doznana z jej łaski przyjemność. Radabym aby moje opowiadanie choć trochę wam jej sprawiło, a przynajmniej żeby was przekonało, że wszystko co mię miłego spotka, ceny dla mnie nabiera, gdy się niem z wami podzielę. W przyszłym tygodniu wyjeżdżamy na wieś, ale przysłać mi tam obiecane wasze liściki i odpowiadać wam będę, a tym czasem proszę kochajcie trochę waszą.

Jaskółkę.